Cena 7 zł

PSZCZELARZ POLSKI



MIESIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 2 — WRZESIEŃ 1946 — Zeszyt 9

Stanisław Mendrala

Garść wiadomości z życia Dzierżonia

Aż po połowę XIX wieku nie wiele wiedziano o życiu pszczół i składzie rodziny pszczelej, o której krążyły najfantastyczniejsze opowiadania. Wprawdzie już filozof i przyrodnik starożytnej Grecji Arystoteles, żyjący w IV wieku przed Chr., wgłębiał się w tajniki życia w ulu pulsującego, niestety jego wiadomości pisane po grecku nie rozchodziły się zbyt szeroko. Nawet rzymski poeta Vergilius, żyjący zaledwo trzy wieki później od niego, nie wie o jego odkryciach i pisząc sam o pszczołach popełnia błędy, jakich nie popełniłby, gdyby czytał arystotelesowskie rozprawy. W roku 1673 napisał, znakomity przyrodnik holenderski Swammerdamm dzieło „Biblia naturae". Nieomal połowa tej księgi poświęcona jest opisowi życia i struktury rodziny pszczelej, którą zbadał jak najszczegółowiej i z taką sumiennością, że przy tych pracach zdrowie stracił zupełnie. W XIX w. występuje na widownię dziejową ślepy, lecz znakomity badacz życia pszczelego Szwajcar Ludwik Huber (1750—1831), który wymyślił dla swych celów badawczych coś w rodzaju ula rozbieralnego, znanego pod nazwą budy Huberowskiej. Ani jednak Swammerdamma, ani Hubera wielkie odkrycia nie pchnęły

wiedzy pszczelarskiej naprzód z tej prostej przyczyny, że nie umieli uprzystępnić sprawdzenia tej wiedzy szerszym rzeszom pszczelarzy.

Swammerdama wysoce wartościową pracę lekceważyli współcześni, częsty to zresztą los uczonych, — a Hubera oceniły dopiero późniejsze pokolenia pszczelarzy, wtedy mianowicie, gdy je można było sprawdzić w ulu i gnieździe rozbieralnym, którego aż do XIX w. nikt nie zdołał skonstruować i szerszym rzeszom oddać do użytku.

Były wprawdzie już uprzednio pewne próby podziału ula na części na sobie ustawiane, ale woszczyna w tych częściach była zawsze na stałe ze ścianami ula połączona, toteż wgląd do jego wnętrza i w tajniki życia pszczół był niemożliwy. Nawet Christ, który w swe skrzynki ustawiane jedna na drugiej wprowadził ruchome ruszty nie uruchomił budowy wewnętrznej, bo ruszty te z góry na skrzynkę nakładane nie dały się pojedyńczo z plastrami, zewsząd do ścian i podłogi przybudowanymi, wyjmować dowolnie.

U nas w Polsce wyprzedził Christa Ks. Kluk. Pomysł ula słomianego opisany w r. 1780 w jego „Historii naturalnej", z pojedynczych pudeł, na sobie piętrami ustawionych, składanego, umożliwiał odciąć dowolną część ula drutem i z miodu ją opróżnić. Propagatorem oryginalych uli składanych był Mikołaj Witwicki, który sam taki ul zbudował i w r. 1829 opisał. Przy pomocy dawanych coraz szerszych *podstawek* starał się przeciwdziałać rójce. Jego więc ul mógł służyć jako „rojny" lub rójkę powstrzymujący". Ułatwiał też miodobranie, bo jak radzi Witwicki, gdy „przy końcu lipca lub początku sierpnia nie dostrzeżemy w wyższych ulikach uwijających się pszczół, będzie to oznaką, że ulik ten jest zupełnie miodem zapełniony i że pasiecznik *część mu należną* może odebrać".

Były też w Polsce i pomysły uli pionowo dzielonych jak np. ul Czaplowica opisany w r. 1821 w dziele „O chowie pszczół w ulach podwójnych". Wymienieni wyprzedzili swymi pomysłami dość znacznie Dzierżonia, uruchomić jednak budowy wewnętrznej ula nie zdołali i nie umieli.

Dzierżoń, który w roku 1837 gospodarzył także w skrzynkach Christa i stracił w nich w tym roku aż 24 rodziny, wyrzucił je wprawdzie ze swej pasieki, lecz zatrzymał z nich owe ruszty, które rozbił na pojedyńcze snozy i wprowadził w skrzynki z boku, a nie z góry otwieralne, umieszczając je już to na przybitych do boku ula listewkach, już też we wyciętych i na ten cel przeznaczonych felcach ścian bocznych.

Tak umieszczone snozki miały wprawdzie plastry po bokach do ścian i dołem do snozków przybudowane, dały się jednak po odcięciu woszczyny od ścian ula pojedynczo wyjmować.

Przez tę więc innowację stał się Dzierżoń faktycznym ojcem lecz nie wynalazcą ruchomej budowy wewnętrznej ula. Czytamy, że z ruchomymi snorami używane były już dawno przedtem na Cykladach, jak mówi Coubarb, a i w Niemczech opisał w r. 1786 niejaki S. J. Wurster swoje kosze pierścieniowe z wkładanymi snozami, a dzieło jego znane było i Dzierżoniowi. W tym leży niespożyta zasługa Dzierżonia, że uruchomienie to zrobił w sposób bardzo praktyczny i celowy. Od tego wynalazku już tylko jeden krok do dalszego ulepszenia, jakim jest wynalazek ramki dziś powszechnie używanej i umożliwiającej łatwe wyjmowanie jej z wnętrza ula bez posługiwania się nożem, oraz częste i dowolne wglądanie w tajniki rodziny pszczelej.

Ks. Dr Jan Dzierżoń pochodzi z polskiej rodziny mieszkającej w Łowkowicach na Śląsku, ojcem jego był Szymon, a matka Maria. Urodził się 16. I. 1811 r., do szkoły powszechnej uczęszczał w Byczynie. We Wrocławiu kończył gimnazjum, w którym był zawsze pierwszym uczniem. W r. 1820 zapisał się na teologię, po której ukończeniu został wnet proboszczem w Karłowicach i tutaj rozpoczął gospodarkę pasieczną od 12 pni, otrzymanych od ojca, któremu już jako student pasiekę prowadził.

Po kilku latach gospodarki doszedł do 200 pniowej pasieki, z której mu jednak skradziono jednej nocy 40 pni, ogień strawił 60 uli wraz z pszczołami, a wylew zniszczył 24 pnie.

Nie zraził się jednak Dzierżoń tymi niepowodzeniami. Już 1846 r. ma 360 uli obsadzonych, pszczołami, które były w 12 miejscowościach rozmieszczone, a dały mu w tym roku około 30 centnarów miodu.

Ale rok następny był niepomyślny i musiał pszczoły podkarmiać. Zakupił na ten cel miód amerykański i zaraził swą pasiekę zgnilcem złośliwym, który mu ją zniszczył tak, że mu z całej pasieki pozostało zaledwie 10 pni zdrowych.

Zwalczanie zarazy przeprowadzał w sposób radykalny. Gdy się tylko w którymkolwiek pniu ukazywały choćby ślady zarazy usuwał z niego matkę, pszczoły zabierał do transportówki, dawał je na 1—2 dni na głodówkę do piwnicy, ul palił, a pszczoły wsypywał do czystej skrzynki z czystą woszczyną i używał tego roju do hodowli matek. Ten sposób ratunku pni zazgnilczonych przez areszt i głodówkę jest i dzisiaj zalecany. Dzięki tej energicznej walce doszedł już w r. 1851 do pasieki z 364 pni złożonej.

Umiał też Dzierżoń posługiwać się dostawkami na czas pożytku. Jeszcze w r. 1857 posiadał w swej pasiece 30 kłód i do ich zatworów dostosowywał w lata urodzaju odpowiednie dostawki tj. skrzynki z boku dowieszane.

Zbudowane przez niego pierwsze ule z desek miały tzw. budowę wewnętrzną ciepłą tj. płaszczyznę plastrów zwróconą do wylotka. I do nich także stosował dostawki — dawane od strony zatworu a więc od tyłu. Później wpadł na pomysł przebudowania tych uli. Umieścił mianowicie drzwiczki od frontu i od tyłu dotychczasowego ula, wylot przeniósł na dłuższą ścianę boczną i skierował go na kant plastrów.

W ten sposób zamienił wewnętrzną „budowę ciepłą“ ula na „budowę zimną“, a jak sam powiada „przy budowie swych uli miał za wzór kłody, przynajmniej o tyle o ile to dotyczy dostępu z boku“. Miodnie w tych ulach były po obydwu stronach, a gniazdo w środku.

Mimo, że równocześnie baron Berlepsch wynalazł już i wyposażał swe ule ramkami, Dzierżoń ich do swych uli nie stosował i dopiero pod koniec życia wprowadzili je, ale tylko do miodni. A miał Dzierżoń poniekąd i słuszność. Dopokąd bowiem nie znano miodarki ani węzy sztucznej, ramki były zbędne. Ale i to prawda, że bez zastosowania ramki byłyby te wynalazki nadal niemożliwe. (Miodarkę wynalazł Hruszka w r. 1865, a węzę zaczął wyrabiać Mehring w r. 1858). Berlepsch jednak nie umiał ramek w ulu swoim umieszczać i miał z nimi wiele trudności do czasu, aż odwiedził Dzierżonia w Karłowicach i nauczył się od niego, jak je wieszać należy.

Dzierżoń, który miał bardzo bystry zmysł obserwacyjny, wykrył, że u pszczół istnieje prawo *dzieworodu*, czyli *partenogenezy* tj, że z jajek niezaplemnionych mogą się rodzić osobniki żywe i zdolne do normalnego rozwoju.

Już mianowicie w r. 1835, a więc jeszcze przed uruchomieniem budowy wewnętrznej ula zauważył raz królową w dmużaku, która była niezdolna do lotu, a mimo to znosiła jajeczka, z których jednak rodziły się tylko trutnie. Zbadał ją i znalazł, że jej zbiornik nasienny nie posiadał nasienia męskiego, a wypełniony był czystą cieczą wodnistą bez plemników. Po uruchomieniu wnętrza ula w r. 1837 mógł częściej do wnętrza zaglądać, łatwiej było wyszukać nieprawidłową królowę i prowadzić obserwacje, które potwierdziły te jego dawniejsze powiedzenia i przypuszczenia.

On też dał podstawę do wyjaśnienia praw dziedziczności u pszczół i wpływu trutni na cechy potomstwa. W r. mianowicie 1853 sprowadził z Mira koło Wenecji, pień Włoszek, które ustawił w swej pasiece. Niebawem zauważył, że królowe od tej matki pochodzące wydawały potomstwo mieszane. Doszedł więc do wniosku że cechy ojca w tym samym stopniu wpływają na potomstwo, jak i cechy matki. Zapłodnione przez trutnie matki wydawały część po-

tomstwa o cechach ojca, część zaś o cechach matki, a inną część o cechach mieszanych.

To odkrycie dało podstawę do zainteresowania się zasadami prawa dziedziczności u pszczół i nasunęło przypuszczenie możliwości przeprowadzenia dowolnych zapłodnień matek trutniami rasowymi. Stąd już krok jeden do urządzania tzw. trutowisk tj. miejsc odosobnionych i wolnych od pszczół i obcych trutni, na których czyste zapłodnienia matek trutniami z pnia rasowego, tam ustawionego, są możliwe, pomysłu zrealizowanego już przez innych uczonych.

Co więcej, udowodnił on, przy tej sposobności, że wszystkie trutnie, bez względu na to czy ich matka jest zapłodniona czy niezapłodniona, pochodzą z jaj niezaplemnionych.

Widział bowiem stale, że królowe rasy włoskiej, zapłodnione samcami ciemnymi wydawały na świat tylko trutnie czysto włoskie, podczas gdy pszczoły robocze, pochodzące od tych samych matek z jaj zaplemnionych były mieszane. Najlepszy to dowód, że i zapłodnione matki mogą znosić i znoszą jajka niezaplemnione, z których lęgnie się męskie potomstwo o czystych cechach matki.

Dzierżoń był tak zamiłowanym pszczelarzem, że jak powiadają, dla swych pszczół i rozlicznych pasiek nawet nabożeństwa w kościele zaniedbywał.

Dożył bardzo późnego wieku, bo umarł w 89 roku życia, 26. 10. 1906 r., pisząc stale artykuły poważne do miesięcznika pszczelarskiego „Bienenzeitung“. Dzieło jego „Theorie und Praxis des neuen Bienenfreundes“ ukazało się w r. 1852 w polskim tłumaczeniu Lompy i zostało wnet rozchwytane. I dziś na wartości nie straciło. Znany był nieomal w całym świecie jako znakomity badacz i hodowca, otrzymał też rozliczne odznazenia o zrzeszeń pszczelarskich i głów koronowanych. Cieszył się i chlubił tymi orderami, nosząc je poprzypinane do marynarki wraz z długimi wstęgami je zdobącymi. Głowę nakrywał charakterystyczną czapką z daszkiem, przypominającą wieś rodzinną, z której pochodził, i w której umarł.

Miał wady, bo i któż z nas ich nie posiada. To, że używał w piśmie tylko języka niemieckiego położyć należy na karb niemieckiego wychowania szkolnego, choć bratanek jego Franciszek stwierdza wyraźnie, że w pożyciu domowym posługiwał się tylko polskim językiem.

Był uparty i zadzierzysty, wszedł więc także w konflikt z kościołem, od którego odpadł w r. 1870, na starsze jednak lata nawraca się i spełnia z dziecięcą miłością i wzorowo wszelkie praktyki religijne, budując wszystkich swą pobożnością i szczodrobliwością.

Wprawdzie zarzucano mu że jest materialistą i że był wielkim rachmistrzem, według jednak Szoltyska dzielił on swe duże docho-

dy jakie miał z pasieki i hodowli matek między ubogich, to też i sam umarł w swej rodzinnej wiosce jako człowiek ubogi.

Nie wolno nam pozwolić odebrać go sobie, boć to dziecko z czysto polskiej rodziny pochodzące i świadczące o wielkich wrodzonych zdolnościach, w krwi naszych ziomków drzemiących. Dziś gdy Śląsk wrócił do macierzy, wracają do niej i ci wszyscy co zostali wpływem stuleci od nas i naszej mowy oderwani. Z radością niewątpliwie wielką byłby i ks. J. Dzierżoń witał ową wielką chwilę odrodzenia i radości Śląska.

Musimy, też zabezpieczyć przed utratą i zniszczeniem zabrane w czasie okupacji przez Niemców od inż. Pawłowskiego z Rudnika nad Sanem pamiątki po Dzierżoniu, które jak to słyszałem z ust samego p. inż. Pawłowskiego po jego powrocie ze Śląska, jak też wynika z pisma insp. Betleya, częściowo się uchowały i są w śląskim muzeum w Bytomiu pod staranną opieką p. dyr. Malickiego umieszczone. „Wszelkie ślady polskości" — pisze p. Betley — „z nich Niemcy usunęli. Z medali nie został ani jeden. Natomiast są dwa wieńce, ale z napisem niemieckim. W dużej paczce listów niema ani jednego polskiego, a wiadomo że były między nimi i po polsku pisane.

W październiku tego roku obchodzić będziemy czterdziestolecie śmierci Dzierżonia, ojca naszego postępowego pszczelarstwa. Pospieszymy więc tłumnie na nabożeństwa i akademie ku czci jego zorganizowane i zmówmy wspólnie modlitwę za duszę tego znakomitego męża, który w iście polskim uporem umiał iść przez życie. Nie zrażały go przeciwności i niepowodzenia, łamał je i wychodził zwycięsko. Umiał wreszcie i siebie samego pokonać, co jest największą sztuką życia.

Choć był dłuższy czas w rozterce z kościołem i swą polską duszą, nie zatracił jednak wiary, ani łączności ze swą narodowością nigdy się nie wyzbył. Ekskomunikowany za przyłączenie się do ruchu — który nie chciał uznać nieomylności papieskiej, ogłoszonej przez Sobór watykański 1880 r., powraca w r. 1884 do swej rodzinnej wioski Łowkowice i żyie z bratankiem swoim Franciszkiem, z którym pracuje przez lat 22, ani jednego słowa po niemiecku, jeno zawsze po polsku" z nim rozmawiając. Tę wiadomość mamy z listów jego bratanka Franciszka zaczerpniętą. A z relacji Niemca Szwajcara, Teodora Weippla, ogłoszonej w Schweizerische Bienenzeitung w r. 1938 znajdujemy stwierdzenie, że „mieszkańcy Łowkowic są Polakami, językiem ich potocznym język polski, a tylko bardzo nieliczni rozumieją po niemiecku". I tak jest w rzeczywistości, o czym my Polacy dobrze wiedzieliśmy.

W tej to polskiej wiosce i tym polskim domu dokonał Dzierżoń swego żywota, pojednany z kościołem i świętymi sakramentami

opatrzony. Jak stwierdzają świadkowie, jak dziecię cieszył się z tego pojednania z Bogiem i jak dziecię radośne do niego podążył. A pszczołami i pasieką swoją umiłowaną zajmował się aż do niemal ostatnich dni swego żywota.

Dr Jan Furman

W sprawie jesiennego przydziału cukru

Jaki będzie dla pszczelarzy ten rok, będzie można orzec dopiero po ustaniu pożytku. Niewątpliwie w jednych okolicach będzie lepszy, w innych słabszy. Sprawa jednak jesiennego przydziału cukru powinna być definitywnie załatwiona już w pierwszej połowie września.

Nie można też z przydziałem jesiennym czekać na wiadomości, jaki jest rok dla pszczelarzy, ale należy tę sprawę odpowiednio i rychło załatwić. Skutek dotychczasowej gospodarki cukrowej wykażę na konkretnym przykładzie.

W Sokołowie Małop. w rok po nastaniu okupacji niemieckiej, a więc w połowie sierpnia 1940 było 17 pszczelarzy, mających razem 130 pni. Najsilniejsza pasieka liczyła 26 pni, najsłabsze pasieki, w liczbie pięciu były dwupniowe. W dniu 1. 6. 1946 r. w tymże Sokołowie Młp. jest tylko 6 pszczelarzy w tym tylko 3 dawnych, 3 zaś nowych mających razem 19 pni. Najsilniejsza pasieka ta co w roku 1940 miała 26 pni, liczy 10 pni, obie pasieki są jedno pniowe.

W rezultacie choć na wiosnę sady kwitły pięknie zawiązały owoc bardzo słabo, bo nieliczne pasieki, o słabych pniach nie potrafiły dostarczyć drzewom owocowym potrzebnej ilości pszczół, zapylaczek kwiatów. Wierzba kwitnie równocześnie z gruszą i śliwą, a pszczoły wyżej ją stawiają od drzew owocowych i jeśli pszczół jest mało to na drzewa owocowe idą mniej chętnie.

Cyfry jakie podałem, są ścisłe. Dla Redakcji dołączam wykaz odnośnych pszczelarzy, a prawdziwość jego można skontrolować na miejscu;

TABELA PSZCZELARZY W SOKOŁOWIE MŁP

Nazwisko i imię	Ilość pni 15/8 1940 r.	Ilość pni 1/6 1946
1. Woś Edmund	26	10
2. Woś Stanisław	2	—
3. Woś Karol	6	—
4. Woś Marcin	9	—
5. Koziarz Piotr	8	—
6. Pyzka Karol	3	—
7. Stąpor Tomasz	2	—
8. Węglowski Piotr	2	—
9. Walicki Wojciech	15	—
10. Brzuszek Leon	8	—
11. Gabriel Michał	21	3
12. Wójcicki	6	—
13. Chorzępa Franciszek	2	—
14. Szestecki	2	—
15. Pasieka Jakub	4	—
16. Dr Furman Jan	4	—
17. Jodłowski	10	—
18. Wąglowski Franciszek	—	2
19. Słobodzian Augustyn	—	2
—20. Pasierb Władysław	—	1
Razem	130	19

Jakież są przyczyny takiej katastrofy?

Pierwsza to niszczenie pszczół podczas przemarszu wojsk. Mnie zrabowano wtedy pszczoły dwukrotnie i to podczas mojej chwilowej nieobecności w domu. Gdym powrócił znalazłem leżące po ogrodzie porozrzucane ramki z czerwiem, z dziurami w plastrach w tych miejscach, gdzie był miód. Na ostatni niezrabowany przez ludzi pień rzuciły się obce pszczoły i zrabowały go. W podobnym położeniu znaleźli się i inni pszczelarze.

Drugą przyczyną, to skąpe, a co najgorsze późne przydziały cukru. Planowanie, konieczne w każdej gospodarce, nie jest tu możliwe, skoro człowiek do zimy nie wie, czy cukier dostanie i ile. Łączenie pni na zimę może stosować pszczelarz mający co najmniej trzy pnie. Naturalna ta operacja w dużej pasiece, jest bolesną w pasiece małej. Gdy pszczelarz ma jeszcze nadzieję otrzymania cukru, to trzyma się tej nadziei, zostawia pnie wszystkie, a potem gdy przydział nie dopisze, cała pasieka ginie.

Władze naszego Związku proszę, by w staraniach o przydział cukru postawiły na pierwszym miejscu sprawę rychłej i stanowczej

decyzji. Osobiście wolę w pierwszej połowie września wiedzieć, że cukru nie dostanę wcale, niż niepewnie oczekiwać na 1/2 kg cukru do listopada.

Choćby ten rok okazał się dobry, to słabe pasieki będą wymagały pomocy, bo pszczelarze będą chcieli je powiększyć i doprowadzić do liczebności, uważanej przez siebie za normalną. Więc niechże Władze Związku podejmą starania o przydział przynajmniej po 2 kg cukru dla pasiek i ogłoszą o rezultacie starań we właściwym czasie.

M. Samborski, Kraków.

Kącik dla początkujących pszczelarzy

Aktualne prace wrześniowe

Tak stan jakoteż rozwój wiosenny, a co za tym idzie i opłacalność naszych pasiek w przyszłorocznym pszczelarskim sezonie letnim — zależna będzie między innymi od tego, jak zostaną one przygotowane i zaopatrzone na zimę.

Dlatego też koniec lata, całkiem słusznie uważamy bywa za właściwy początek nowego roku pszczelarskiego. Stare zaś i mądre przysłowie, które słusznie powiada, że „dobry początek to połowa dzieła" ma tu pierwszorzędne zastosowanie.

Jeżeliśmy przez podkarmianie spekulatywne lub wywiezienie pasieki na późne pożytki pobudzili w odpowiednim czasie matki do czerwienia, uzyskaliśmy pierwszy bardzo ważny atut dobrego początku. Liczna rzesza młodziutkich pszczółek oraz tysiące dojrzewających ich siostrzyc w komórkach plastrów, napawać nas powinny otuchą, że pnie nasze zaopatrzone zostały w młody i zdrowy element, niezbędny zarówno do przetrwania długiej zimy, jakoteż i odpowiedni do wykonania ważnych zadań wiosennych.

Jesienny przegląd pni

Celem dokładnego zbadania i uporządkowania gniazd, musimy w pierwszej dekadzie września przeprowadzić staranny przegląd wszystkich pni. Szczególniejszą uwagę zwracamy przy tym na ilość i stan czerwiu, który nam winien wykazać czy i jaką matkę pień posiada.

Jeżeli natomiast spotkaliśmy się z zupełnym brakiem czerwiu, zmuszeni będziemy do bardzo skrupulatnego przeszukania takiego gniazda. Nie znalazłszy matki, upewniamy się o jej braku w ten sposób, że wstawiamy do podejrzanego gniazda ramkę, świeżo zaczerwioną z innego pnia. Jeżeli pszczoły założą mateczniki, będzie

to dowodem, że pień jest bezmatkiem. Uwzględniając późną porę oraz to, że większość pasiek trutni w tym czasie nie posiada, nie będziemy mogli obecnie wyhodować matki z własnego czerwiu, ale zmuszeni będziemy w takim wypadku poddać naszemu bezmatkowi zapasową, zapłodnioną matkę. Rozumie się, że przed jej poddaniem, wyłamiemy założone przez pszczoły mateczniki. Jeżeli zaś w doświadczanym przez nas ulu pszczoły mateczników nie założą, wynikać będzie z tego, że pień posiada matkę młodą z cichej wymiany, która jeszcze nie rozpoczęła czerwienia.

W obydwu tych wypadkach należałoby wyjątkowo wznowić, względnie przedłużyć podkarmianie spekulatywne, by skłonić matkę do zaczerwienia bodaj jeszcze 3—4 ramek. Jeśli natomiast bezmatkiem okazałby się pień słaby, najlepiej połączyć go z innym pniem, posiadającym dobrą matkę lub dołączyć do niego roik zapasowy.

Przy dodawaniu matek lub przy łączeniu pszczół z różnych pni, oprócz stosowania silnych zapachów melisy, kamfory i tp., bardzo dobrym jakoby „katalizatorem" jest stosowane w takich wypadkach podkarmianie. Pszczoły dzięki podkarmieniu wchodzą niejako w łagodny nastrój i bardzo chętnie wówczas się łączą lub też przyjmują matkę.

Pamiętać po tym trzeba, że wszelkie czynności, związane z dodawaniem matek, łączenie pni słabych i t. p., wykonywać należy tylko wieczorem, celem uniknięcia fatalnych skutków napadów.

Uzupełnienie zapasów zimowych

Jeżeli z jakichkolwiek przyczyn nie uzupełniliśmy dotychczas w naszych pniach zapasów do niezbędnej normy, musimy to zrobić obecnie. W ulach polskich nowoczesnych jako minimum zapasu zimowego, uważa się ilość 10 kg za konieczną. A ponieważ na cukrze pszczoły zdrowiej zimują niż na miodzie, pozostawiamy im około 5 kg miodu, dalsze zaś 5 kg uzupełniamy w postaci syropu cukrowego, stosując relację 3 kg cukru na 2 litry wody. Cukru gotować nie należy, lecz zalać go jedynie wrzącą wodą, mieszając aż do zupełnego rozpuszczenia się. W przeciwieństwie do podkarmiania pobudzającego, dajemy obecnie większe dawki syropu, np. 2—3 litrowe naraz w odstępach 3 dniowych.

Magazynowanie plastrów zapasowych

Wybieramy chłodny dzień przy końcu września, aby dokonać jeszcze jednego, ostatecznego i krótkiego przeglądu pni w naszych pasiekach. Przegląd taki ma nas upewnić, czy zabiegi około zabezpieczenia pni do zimowli były właściwe i wystarczające — a więc czy nie za mało lub też nie za wiele pozostawiliśmy ramek albo

zapasów w gnieździe. Co do ilości ramek, to winna ona być taką, jaką pszczoły obsiadają na czarno wieczorem lub w dniu chłodnym, gdy lotna mucha pozostaje w ulu. Ponadto dodajemy 1 ramkę jako okładkową czyli praktyczną biorąc, gniazdo ula polskiego wymaga 7— 8 ramek, zależnie od siły pnia. Pniom mającym zimować w stebniku, można pozostawić pełną obsadę gniazda, tj. 10 ramek. Na zimowlę i przyszłowiosenny czerw, pozostawiamy w gnieździe o ile możności ramki najlepsze i najładniejsze, usuwając z ula woszczynę starą, nierówną i świeżą, nie czerwioną.

Uskuteczniwszy te drobne lecz niemniej ważne poprawki, dajemy maty boczne do gniazd i tylne do okien kontrolnych, oraz z końcem września lub początkiem października zmieniamy płótno nakrywkowe na nieokitowane, celem lepszej cyrkulacji powietrza.

Zapasowe ramki z poszytym miodem, przechowujemy do wiosny w szafie lub suchej skrzyni, pozbawionej wszelkich silnych zapachów, umieszczonej w ubikacji mieszkalnej, mającej temperaturę pokojową.

Ramki z pierzgą zasypujemy mączką cukrową, albo zalewamy syropem lub miodem, celem dobrej konserwacji.

Ramki z pustą woszczyną, dezynfekujemy siarką i umieszczamy z dala jedną od drugiej w pomieszczeniu suchym i przewiewnym.

Usuwamy ponadto z pasieki wszelki sprzęt pszczelarski, jak puste ule, topiarkę słoneczną, poidło i t. p.

W ogrodzie zbieramy nasiona roślin miododajnych, czyścimy je oraz zasiewamy nostrzyk biały, rzepaki i inne.

W pracowni wykonujemy z dykty lub tektury podsuwki pod ramki (na denicę), maty słomiane, poduszki ocieplające oraz inne potrzebne przedmioty, których brak dawał się nam dotkliwie odczuć w naszych pracach i dotychczasowej gospodarce pasiecznej.

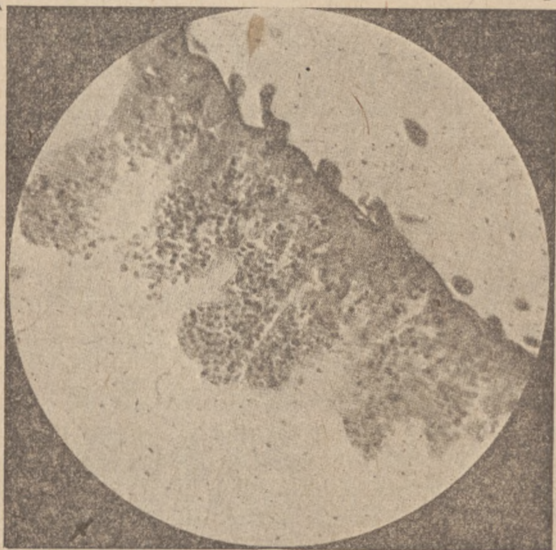
J. W. *(Dokończenie)*

Wskazania dla rzeczoznawców chorób pszczelich

Zaraza rarodnikowcowa — nosemoza

Przebieg choroby. Zarażenie pszczół nosemą, jak wiemy, odbywa się wyłącznie przy pomocy spór, które z pokarmem dostają się do jelita środkowego. W krótkim czasie pasożyt opanowuje komórki nabłonkowe tegoż jelita i rozpoczyna swoje niszczycielskie działanie. Cały swój cykl rozwojowy odbywa w komórkach nabłonka, niszcząc zupełnie wewnętrzną treść, przez co uniemożliwia trawienie. (Ryc. 27).

Pszczoła w której nosema się rozwija początkowo wykazuje niepokój, następnie silne pragnienie i głód, spowodowany niemożliwością trawienia pokarmu. Mogą wystąpić objawy biegunki, przyczem niektóre pszczoły oczyszczają się w pozycji siedzącej. Odchody



Ryc. 27 Przekrój przez jelito środkowe opanowane nosemozą

wodniste, barwy jasno-żółtej, świeże o zapachu kwaśnym. wyschnięte posiadają zapach zbliżony do tytoniu. Chore pszczoły oczyszczają się także i wewnątrz ula, brudząc ściany i ramki.

Choroba może występować i bez objawów biegunki.

Pszczoły chore wylatują z ula bez względu na pogodę. Nie zdolne do lotu, spadają na ziemię. łażą trzęsąc skrzydełkami, bardzo łatwo giną, bądź to z zimna, bądź dotknięte paraliżem, który ujawnia się przy końcu choroby. Martwe pszczoły leżą z nóżkami silnie podkurczonymi. Możemy zaobserwować małe kłęby chorych pszczół na grudkach ziemi, trawach i chwastach.

Jedyną właściwie oznaką zarazy jest nagłe i gwałtowne ubywanie starszych pszczół roboczych w ulu, przyczym ginąć one mogą w ulu lub też poza ulem mimo dostatecznych zapasów i obecności matki. To wymieranie pszczół odbywać się może szybciej lub wolniej można przeto mówić o łagodnym i złośliwym przebiegu zarazy.

Przeprowadzone obserwacje wykazały, że największe nasilenie zarazy przypadało na miesiące wiosenne (od lutego do końca kwietnia, a w niektórych rodzinach aż do maja). Już przed oblotem wiosennym na denicy możemy zauważyć wielką ilość trupów pszczelich. Taki pień o licznym opadzie zimowym podejrzewać należy o nosemę, którą należy stwierdzić badaniem mikroskopowym. Zdarzają się też wypadki, że pszczoły mimo zimna wylatują z ula i krzepną masowo na śniegu. A w pierwszych dniach oblotowych ginie nieraz z takiego zarażonego ula wszystka niemal pszczoła lotna, tak że w gnieździe pozostaje w jednej uliczce garstka pszczół z matką.

Takie masowe opady pszczół mogą wystąpić jeszcze w maju, a nawet w czerwcu, z tym jednak że nie prowadzą do zupełnej zagłady rodziny, gdyż do głosu przychodzi już pszczoła młoda.

W lecie zaraza przycicha i jest prawie nie widoczną, a to dzięki szybkiemu uzupełnianiu padłej starej pszczoły przez młodą, pojawia się znowu z wielkim nasileniem na jesieni.

Nie zawsze przebieg choroby jest tak złośliwy prowadzący szybko rodzinę do zagłady. Może się zdarzyć przebieg choroby pnia na zarazę przewlekły, trudno spostrzegalny przez pszczelarza niedoświadczonego. Przy wielkiej uwadze można znaleźć codziennie rano po kilka nieżywych pszczół przed i za wylotkiem, a wieczorem i zmierzchu na trawach i chwastach starsze pszczoły niezdolne do lotu, siedzące z rozpostartymi szeroko nóżkami trzęsące skrzydełkami. Rodzina taka nie robi wrażenia chorej, lecz jej rozwój wiosenny mimo dobrej matki, dostatecznych zapasów pokarmu i starannej opieki pszczelarza jest powolny.

Taki łagodny przebieg wyrządza wielkie szkody, gdyż z powodu ciągłego ubywania pszczoły lotnej rodzina nie będzie mogła dojść do należytej siły.

Przenoszenie choroby. Przy nosemozie przenoszenie choroby odbywa się znacznie łatwiej niż przy chorobach czerwiu, ze względu na to, iż chore pszczoły, wylatujące z ula mają możność roznoszenia zarazy w obrębie pasieki i poza pasieką.

Jako źródła zarazy można wskazać na miód, który może zawierać spory nosemy, odchody chorych pszczół, przepełnione sporami pasożyta tak w ulu jak też i poza nim. Odchody te zawierające niestrawiony cukier są chętnie zlizywane przez pszczoły. Groźnym źródłem zarazy są miejsca skąd czerpią pszczoły wodę i często giną podczas picia jej, zarażając wodę wielką ilością spór.

Jak z tego widać zarażenie może być bezposrednie w samym ulu i poza nim, wielką rolę w przenoszeniu zarazy odgrywa rabunek; pnie osłabione przez nosemozę mogą być łatwo rabowane, a zdro-

we pszczoły unosząc zarażony miód przenoszą chorobę do własnej rodziny.

Przenosicielami zarazy z ula do ula mogą być trutnie, które odbywają wędrówkę od ula do ula.

Jak stwierdzono to pośrednikami w przenoszeniu zarazy mogą być owady przebywające w ulu jak: motylica zwykła, wszolinka, skórnik słoniniec i inne.

Zawleczenie nosemozy do pasieki zdrowej może być następstwem kupna chorych pszczół, uli po chorych pszczołach, zarażonego miodu.

Sam pszczelarz odgrywa przy przenoszeniu nosemy wielką rolę przez użycie uli, ramek, woszczyny i narzędzi po chorych pszczołach, przez łączenie pni zdrowych z zarażonymi.

Zapobieganie zarazie. Nosemoza, najgroźniejsza i najbardziej uporczywa ze wszystkich zachorzeń pszczół przedstawia duże niebezpieczeństwo dla pszczelnictwa i raz zawleczone do pasieki z wielką trudnością daje się usunąć.

Pierwszym warunkiem zwalczania zarazy jest zapobieganie jej, przez unikanie w gospodarce pasiecznej wszystkiego tego co osłabia naturalną odporność pszczół na choroby.

Należy więc przestrzegać jak największej czystości w ulu i pasiece. Po wiosennym oblocie wszystkie pszczoły leżące na ziemi i niezdolne do lotu, chociaż żywe zebrać i spalić. Zbieranie ich i dorzucanie do któregokolwiek ula jest niedopuszczalne.

O każdej porze roku likwidować wszystkie słabe lub nienormalne roje.

Ponieważ nosemoza o słabym przebiegu może nie być rozpoznaną przez pszczelarza, należy być ostrożnym przy łączeniu pni; w każdym razie lepiej nie robić tego wiosną, gdy choroba jest w okresie największego rozwoju.

W okresie wiosny silnie pszczoły podkarmiać i nigdy nie dopuścić do tego, by w ulach panował głód, jesienne podkarmianie sytą cukrową dla uzupełnienia zapasów zimowych, przeprowadzić możliwie najwcześniej i to w porze ciepłej.

Nie używać podkarmiaczek dolnych, podsuwanych pod ramki gniazdowe, do których mogłyby spadać martwe pszczoły, kał pszczeli itp.

Nigdy nie używać poideł dla pszczół z stojącą wodą, lecz wyłącznie z wodą spływającą i to z dokładnie zamkniętego naczynia, które należy utrzymywać w wielkiej czystości (ryc. 28).

Unikać wszystkiego co może spowodować biegunkę u pszczół.

Zachować wielką ostrożność przy kupnie pszczół i używanych uli.

Dwa najważniejsze zadania narzuca pszczelarzowi walka z nosemozą: zapobiec rozwojowi choroby i zapobiec rozszerzaniu się jej.

Przez danie pszczołom dobrej matki, przez podkarmienie, oraz staranną opiekę dążymy do wzmocnienia roju, przez co dajemy mu warunki, umożliwiające zwalczanie choroby.

Zwalczanie i leczenie. Wielkie trudności przy zwalczaniu nosemozy stwarza odporność spór nosema apis na zmiany temperatury i działania innych czynników. Wielu badaczy poświęciło tej sprawie w ostatnich latach szereg prac.



Ryc. 28 Poidełko z płynącą wodą.

Według tych badań wynika, że spory w martwych pszczołach w stanie zdolnym do zakażenia trwają nawet do jednego roku, w miodzie 2—4 miesięcy. Gotowanie przez 10 minut w temperaturze 60—65 stopni C zabija spory, w parze wodnej giną już po minucie. Promienie słoneczne niszczą spory w czasie od 15 — 32 godzin. W temperaturze minus 4 stopni C spory przetrwały 81 dni, a w temperaturze minus 20 stopni C 24 godziny.

Ilość zaś spór wytworzona w organiźmie jednej pszczoły sięga kroci milionów które różnymi drogami dążą do nalezienia nowych ofiar.

Te dwa momenty to jest odporność i wielka liczba spór pasożyta utrudniają leczenie chorych na nosemozę pszczół.

Lekarstw, któreby chore pszczoły na zarazę zarodnikowcową uzdrawiały dotychczas nauka nie zna. Dodawania do syty cukrowej wiosną lub jesienią różnych środków mających rzekomo leczyć pszczoły na nosemozę może niekiedy przy nieumiejętnym użyciu wywołać skutki ujemne. Dlatego też przy stosowaniu ich należy być bardzo ostrożnym.

Nosemozę zwalcza się w pasiece przez niszczenie lub leczenie chorych rodzin pszczelich.

Niszczenie stosować należy do najbardziej osłabionych pni, które straciły ponad 50% pszczół, oraz nie są juz zdolne do obsiadania i wychowu posiadanego czerwiu. Zniszczeniu ulec winne i takie roje, w których bez względu na ilość padłych pszczół, wystąpiła silna biegunka.

Pszczoły należy wysiarkować i spalić wraz z czerwiem. Miód przegotować dla zabicia spór. Wszystkie plastry woszczyny przetopić. Ule, ramki, narzędzia i przybory używane w zarażonej pasiece bardzo dokładnie wyczyścić, i wyskrobać, następnie wymyć gorącym ługiem (na 20 litrów wrzącej wody daje się 1 kg sody żrącej), a po wysuszeniu opalić płomieniem lampy lutowniczej.

Mniej osłabione roje w marcu i kwietniu podkarmiamy przez 10—14 dni rzadką, ciepłą sytą cukrową sporządzoną w stosunku 1:1 (jeden kg cukru na jeden litr przegotowanej wody). Sytę daje się w ilości 1/4 litra wszystkim pniom znajdującym się w pasiece (także i zdrowym), by nie wywołać rabunku. Dla rodzin zdrowych podkarmianie jest doskonałym środkiem zapobiegawczym.

Przed podkarmianiem, wszystkie gniazda, zwłaszcza osłabionych pni należy ścieśnić i dobrze ocieplić.

W maju i czerwcu skuteczniej leczyć można chore rodziny przez usunięcie starych, lotnych, najbardziej zakażonych pszczół. W tym celu zabieramy rankiem pogodnego dnia ramki z czerwiem, z pszczołami i zapasami do nowego ula, odstawiając go jak najdalej. Matkę zamykamy do klateczki matecznej. Stary ul pozostawia się na dawnym miejscu wraz z dwiema ramkami bez czerwiu i pszczół, między które należy umieścić matkę w klateczce. Wszystkie pszczoły lotne przeniesione do nowego ula wrócą na dawne miejsce i zbiorą się wokół swej matki. Wieczorem po ustaniu lotu pszczół, wyjmuje się matkę, a pozostałe stare lotne pszczoły siarkuje się i spala. Ponieważ i matka pszczela może być chora na nosemozę zaleca się, o ile to jest możliwe do odkładu dodać nową, zapłodnioną matkę, niszcząc stara.

Połączyć można w ten sposób dwa lub trzy roje, by uzyskać silniejsze rodziny. Odkład taki pozbawiony pszczół lotnych musi być codziennie wieczorem podkarmiany ciepłą, rzadką sytą cukrową.

Rodziny powstałe z takich odkładów należy po 4 tygodniach poddać badaniu kontrolnemu. W tym celu pobiera się powtórnie próbkę martwych i żywych pszczół i przesyła się do pracowni rozpoznawczej.

Przesyłanie pszczół do badania

Gdy podejrzewamy, że w pasiece jest zaraza zarodnikowcowa, wówczas bierzemy próbki pszczół z pni podejrzanych, a także i z inych i przesyłamy je do rozpoznawczej pracowni bakteriolo-

gicznej celem zbadania. Przesyłki te, pszczelarze województwa Krakowskiego i pobliskich województw przesyłają pod adresem: *Weterynaryjna Pracownia Rozpoznawcza, Kraków, Wiślisko-Boczna 2,* natomiast pszczelarze z pozostałych województw do *Zakładu Weterynaryjnego w Puławach.*

Każda próbka pszczół powinna składać się z 30 pszczół martwych i 30 pszczół żywych, a także załącza się do nich matkę, jeśli w chorym pniu pozostała tylko garstka pszczół. Martwe pszczoły zbiera się z dna ula, deseczki przedwylotkowej, albo z ziemi przed ulami. Żywych pszczół nie należy brać z plastrów woszczyny, lecz chwytać je na deseczce przedwylotkowej i to przede wszystkim zbieraczki pyłku, przynoszące na tylnych nóżkach ładunki pyłku kwiatowego.

Zebrane martwe i żywe pszczoły umieszcza się osobno w pergaminowych torebkach, a te wkłada się do sztywnego pudełeczka, by w drodze nie uległy zgnieceniu. Przesyłkę należy zaznaczyć numerem pnia lub inną cechą rozpoznawczą i dołączyć do niej w kopercie (koniecznie do pudełeczka z pszczołami) krótkie pismo wyszczególniające: nazwisko i adres wysyłającego, stan roju, ilość spadłych pszczół, siłę pnia, stan czerwiu i inne podpadające oznaki.

Co nam mówią notatki wagowe za miesiąc lipiec

Gdy według zapisków czerwcowych ul na wadze pow. Brzesko wykazał 4,65 kg przybytku, w Rabie Wyżnej 2,55 kg, a we Wilkowisku 4,55 kg, to lipiec we wszystkich tych miejscowościach wykazuje stały i dość znaczny ubytek, a mianowicie Brzesko 2,65, Raba Wyżna 2.70, Wilkowisko 1.85 kg.

Jest to stan, który nam nasuwa smutne refleksje. Wbrew przewidywaniom jakim dałem wyraz w numerze czerwcowym na str. 155 i następnych, zbiory tegoroczne na ogół nie były nigdzie nadzwyczajne, a gdzieniegdzie pasieki nie dopisały zupełnie. Tu i ówdzie wybrano wprawdzie w czerwcu z pni po kilka kilogramów miodu, niestety dalsze miesiące są tak niepomyślne, że trzeba się liczyc z kompletnym dokarmianiem pszczół na zimę.

A to co pisze p. Kazimierz Baran z Czarnego Potoka, którego piękną pasiekę obok widzimy (Ryc. 29). Rok 1945 w tut. okolicy

Lipiec 1946.

Tablica pomiarów wagowych z pasiek W.Z.P. Kraków

Data	Wilkowisko k. Limanowej		Raba Wyżna p. Nowy Targ		Szczepanów p. Brzesko	
	—	+	—	+	—	+
1		55,—		58,65		50,80
2		55,—	57,85		50,60	
3	54,90		57,65		50,40	
4	54,75		57,50		50,10	
5	54,65		57,30		49,85	
6	54,45			57,45	49,60	
7		54,75		57,65	49,45	
8		54,75		58,15	49,25	
9	54,50		57,45		49,20	
10	54,15		57,45		49,—	
1	53,95		57,15		48,80	
2		55,05	57,15		48,70	
3	53,95		56,80		48,60	
4	53,85		56,75		48,40	
5	53,65		56,75		48,25	
6	53,40		56,40		48,10	
7	53,15			56 90	48,10	
8		53,30	56,65		48,10	
9		53,40		56,70	48.10	
20	53,25			56,80	48,10	
1		53.35	56,70			48,15
2		53,50	56,60		48.10	
3	53,30		56 40		48,05	
4	53,15		56.40		48,—	
5	53,00			56,65	47,90	
6	53,00			56,99		48,—
7	52,95		56,75			48.20
8		53,05	56,60			48,30
9		53,15	56,35			48,46
30		53,30	56,—		48,25	
31	53,15		55.95		48,15	

był katastrofalny dla pszczelarzy. Aby utrzymać swą pasiekę wydałem jesienią 80 tysięcy zł.

Rok obecny jest jeszcze gorszy, w ogóle nie było pożytku. Do tego przyczynił się grad i obecnie nie jestem w stanie dalej swej pasieki (40 pni) utrzymać i w razie, gdy nie otrzymam pomocy ze



Ryc. 29. Piękna, choć może nieco za gęsto rozstawiona pasieka Kazimierza Barana w Czarnym Potoku.

strony Rządu, zlikwiduję ją, tym bardziej, że zostałem w 100% zniszczony przez gradobicie. We wsi Czarny Potok jest razem 120 pni.

Nie mniej rozpaczliwie piszą nam ze Sądeczyzny. Członek nasz A. S. pisze: „Powiat sądecki ma 3 różne strefy. Pierwsza to górzyste i lesiste okolice, ciągnące się długim łańcuchem wzdłuż granicy czesko-słowackiej. Strefę tę znamionują wczesne i średnie pożytki (maliniaki, zioła górskie, kruszyna). Teren ten to raj dla pszczół. W tym jednak roku i ci, co tu pszczoły swe wywieźli zawiedli się. Zbytnia posucha wypaliła zioła górskie. Nasze złotodajne tereny w tym roku zawiodły.

Strefa druga, to okolice podgórskie, faliste pagórki i załamania pasm górskich. Pożytki tu są wczesne, więc rodziny szybko dochodzą do siły i wyzyskują lipy i spadź, jeśli te dopiszą. W tym roku w ulach siła olbrzymia a platsry puste. Na czas kwitnienia lip (koniec czerwca i lipiec) wypadły częste deszcze i gwałtowne bu-

rze, które spłukiwały pojawiającą się tu i ówdzie spadź. W wielu pasiekach stan taki, że pszczoły czerw wyrzucają.

W trzeciej strefie nizinnej, zawsze bardzo ubogiej w pożytki, wskutek silnej posuchy nie ma w ulach zupełnie miodu, a spadź pojawiła się tylko w okolicach Posadowy i Świdnika.

Nie wiele pomyślniejsze wiadomości mamy i z gorlickiego od p. J. Rzący. Pisze on: „Spadzi nieco mieliśmy w czerwcu, ale z powodu posuchy korzystały z niej pszczoły zaledwie 2—3 godzin. Wystąpiła ona też w dniach 6, 7 i 8 lipca, przerwała jednak spadziowanie burza nocna 9 lipca. Potem znów 13, 14, 15 lipca obficiej drzewa spadziowały, ale w ulach nie wiele znać było przybytku, a od 15 pędzą pszczoły trutnie. Dnia 19 lipca przeszła nad Gorlicami burza gradowa, która wszystko zniszczyła. Gdzie gradu nie było oblatują pszczoły białą koniczynę, fasolę i nostrzyk, o ile gdzie jaki posiany. Na przybytek w ulach to jednak zupełnie nie wpływa".

Jak z tych listów wynika, a pochodzą one z różnych miejscowości, widoki na zaopatrzenie zimowe naszych pasiek są bardzo małe.

Czekamy z upragnieniem na pojawienie się spadzi jodłowej, która nas jeszcze może ratować od katastrofy. Gdy ta zawiedzie z troską w przyszłość spoglądamy.

Może da Bóg, że bodaj częściowo pszczółki nasze gniazda swe na zimę zaopatrzą. W pierwszej połowie sierpnia mamy pogodę i powietrze parne na lipach, obserwowaliśmy w tych dniach pojawienie się masowe mszyc i spadzi. Pszczoły oblatywały bardzo silnie, liście drzew spadzią skropione i w godzinach zwłaszcza wczesno rannych znosiły zebraną słodycz do swych spiżarni pustych. Już tu i ówdzie sygnalizują nam wystąpienie spadzi jodłowej, która jednak z powodu zbytniego upału jest bardzo krótkotrwałą. Szybko na igiełkach zasycha i już po godz. 9 naloty pszczół ustają zupełnie. Nie traćmy więc nadziei.

Co piszą nasi pszczelarze praktycy

Durek Franciszek — Kraków.

Znajomek, odwiedzając mnie w domu — zauważył w oknie przystawiony do okna sprzęt jemu nie znany, więc mnie zapytuje. Cóż to za pudło, objaśniam; jest to ul Polski Nadstawkowy, w którym normalnie rozwija się rój pszczół. — Co też mi gadacie, toż to niesłychane aby w mieszkaniu trzymać takie kłujące stworzenia. — Objaśniam dalej — pszczoły wcale nie zalatują do mieszkania choć okna są otwarte, ponieważ wylot mają urządzony na

zewnątrz okna, zwróconego na planty, więc pszczoły przez wylotek i tunel dostają się wprost do gniazda ula. — Proszę zobaczyć w lusterku jaki jest ruch na ławeczce przed wylotkowej. Prawda, nie trzeba się obawiać ukłucia a można swobodnie obserwować pszczoły na samym wylotku i na ławeczce. — Tu jest okienko kontrolne, proszę — pszczoły ciągną robotę komórek pszczelich t. zn. plaster. a ponieważ matka nie złożyła jajek, zalewają ten plaster miodem — następnie jak widać pokrywają zlane części plastra miód na biało.

No — powiada mi znajomek — pierwszy raz widzę ul w mieszkaniu a jak by mi ktoś opowiadał to bym zgoła nie uwierzył, że to jest możliwe. — Tylko jak będziecie ten miód wybierać, to wam i tak pszczoły pójdą na mieszkanie. — Otóż właśnie nie, bo one ciągną do światła, a więc do okna a skoro jest otworzone więc wylatują na zewnątrz.

Tylko czy pszczoły dobrze się będą trzymać w takich warunkach jak w mieszkaniu. —

Dotychczas obserwuję, że rój rozwinął się szybko i dobrze. Zrobiłem już odkład aby uzyskać drugi rój dla ula w drugim oknie, co też jak dotąd widzę udało się. — Słaby jest ten roik ale odpowiednio go poprowadzę do siły na zimę. — Zimował będę oba roje w schronie na Ludwinowie, a na wiosnę po oblocie znowu przeniosę ule tu. — Uważam, że planty dają duże możliwości dla rozwoju pszczół, pożytek jest stosunkowo dobry, akacji, kasztanów, klonów, lip no i krzewów miododajnych jest dużo, natomiast pasiek tak blisko jak moja jeszcze nie ma, liczę więc nawet, że coś miodu zostanie i dla mnie.

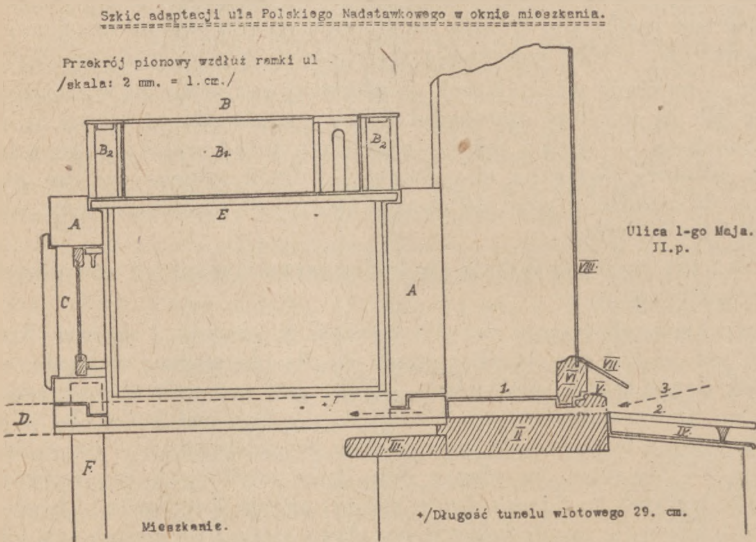
Niezależnie od tego, że mam możność obserwowania swych roji w każdej porze dnia, oszczędzam czasu i pieniędzy na jazdy do Ludwinowa (każda jazda 16.— zł). Ule mi się nie niszczą, roje mają temperaturę stałą bez przeciągów. — Wiele jest dogodności dla mnie ale też b. wiele dla pszczół. — Szkoda tylko ,że nie mam więcej okien jak 3 skierowanych na planty. —

Przyczyną adaptowania uli w mieszkaniu, było to, że tam gdzie miałem je w Ludwinowie wicher obalił nam parkan, postawienie trwało długo, a terminy dla pszczół muszą być dotrzymane. — Było trochę kłopotu z urządzeniem tej domowej pasieki, ale i żona i córka ostatecznie dały się przekonać i nawet mi pomagają nie bacząc na użądlenie.

Urządzenie jest b. proste co też z załączonego rysunku wynika.

Przypuszczam, że Szanowny Inspektor, na wesoło potraktuje moją pasiekę domową, natomiast — będzie to zarazem rodzaj praktycznego egzaminu mojego przed Wami, z wysłuchanych kursów, na których sporo skorzystałem z wykładów, jakie miał Szanowny Inspektor u nas. —

Dopiero teraz, mając pszczoły w mieszkaniu, ustalam to, co słyszałem o pracy pszczół w nocy, jak też to buczą, jak jakiś młyn. — Powiadają, że pszczoły raniutko wczas idą w pole, otóż jest to zależne od temperatury. Może sobie słońce świecić ale jak jest chłodno siedzą w ulu.



Ryc 30.

Napewno wiele jeszcze skorzystam z obserwowania roji, nie jedno mi się wyjaśni, ale już teraz mogę powiedzieć, że jestem nawet pszczelarzem wędrującym, co też należy przypisać temu, że posiadam ule Polskie Nadstawkowe, bo z innymi nie mógłbym takich manewrów wyprawiać. —

Przesyłając powyższe dla rozweselenia, proszę przyjąć serdeczne życzenia powodzenia w pracach.

Co pewien czas podawane są artykuły „Ze świata nauki“ w dzienniku „Naprzód“ a ostatnio w N-rze 130 z dnia 19. 6. na str. 5 jest artykuł „O skorupiakach i o człowieku“.

W powyższym artykule znajdujemy następujące twierdzenie;

„W końcu pszczoła nie rozróżnia kształtów geometrycznych; ani kół, ani trójkątów, ani trapezów — tak, że wynik badań wskazuje na to, iż jej zdolności inżynierskie (romboidalne ko-

mórki w ulu) są najzupełniej dziełem instynktu, a nie czynności odruchowo naśladowanych.“ (Stefan Krzysztoforski)

W ostatnim N-rze naszej gazetki „Pszczelarz Polski“ str. 164—165 jest zalecenie następujące:

„Ponad wylotkiem dajemy orientacyjne znaki białe, czarne, na żółtym tle niebieskie i odwrotnie. — Nie zbyt duże, jedne systemem kreskowym, czy obwódkowym, inne jako plamy pełne, różnych kształtów.“

Rozważając powyższe dowodzenia i porównując zachowanie się moich pszczół, które, jak wyżej opisałem, obecnie ulokowałem w mieszkaniu, — mogę tylko potwierdzić że wymalowany trójkąt niebieski nad wylotkiem wcale nie orientuje pszczoły. — Zalatują one także do sąsiednich okien, poszukując wylotka po lewej stronie kwatery okna. — Pszczoły wylatujące za pożytkiem, prawie nie korzystają z ławeczki przed wylotkiem a powracające trafiają prawie do samego oczka.

Mogę natomiast przypuścić, że pszczoła dobrze zauważa kształt bryły a więc ula oraz jego kolor, na jaki będzie pomalowany, tudzież przedmioty znajdujące się obok ula.

Że tak jest, dowodzi i zalecenie w dziele Lubienieckiego, aby dla ułatwienia matce powrotu do właściwego ula, oznaczyć go jakimś przedmiotem wyróżniającym ten ul od innych.

Pragnę też podać moje obserwacje na temat temperatury w gnieździe. — Ponieważ jak wyżej wspomniałem, ul mam w mieszkaniu, temperaturę mieszkania znam z zawieszonego termometru, temperaturę na dworze — z termometru z zewnątrz okna, zaś aby obserwować temperaturę w gnieździe, umieściłem termometr po za zatworkiem szklannym.

Dnia 20. 6. br. godzina 15-ta, pszczoły się oblatują oraz trwa pożytek, bo pszczoły znoszą b. obficie obnóża pyłku żółtego. — Temperatura na dworze 20 st., w pokoju, gdzie jest umieszczony ul, 21 st., w gnieździe 25 st. Niezależnie od temperatur w mieszkaniu, zauważyłem że bardzo wyjątkowo temperatura w gnieździe dochodziła do 30 st. nawet wówczas gdy trwała budowa woskowa w ramce kontrolnej. — Ponad 31 st. nie zauważyłem wyższej temperatury.

Muszę też podkreślić, że w mieszkaniu nie ma idealnego spokoju, bo maszyna do szycia i często maszyna do pisania są w ruchu, następnie jest stosunkowo duży ruch pojazdów mechanicznych na ulicy (Dunajewskiego).

Biorę gazetkę „Pszczelarz“ z 1944 r. i na str. 10 N-ru 1-go, pt.: „Jaką temperaturę mamy w ulu“ gdzie jest podane, że: „W gnieź-

dzie letnim zaczerwionym utrzymuje się temperatura na wysokości 35 st. przy odchyleniach od 32—36 st. C.".

Przypuszczam, a może nawet jest to pewnik, że skoro jest nałożona nadstawka 10-cio ramkowa, to temperatura musi być niższa, tym bardziej że — jak słyszę w nocy — pszczoły w przedsionku wylotka silnie wachlują. — Skoro nadstawkę zdejmę, będę dalej obserwował temperaturę w gnieździe i w swoim czasie podam jak się sprawa przedstawia u mnie, bądź co bądź w warunkach zgoła odmiennych niźli zwyczajnych. — Mogę tylko zaznaczyć że rój stosunkowo słaby z zimy, szybko rozwinął się i na czas przewidywany doszedł do siły. Szkoda tylko że wiosna, t. r. pośpieszyła się c/a 2 tygodnie.

Z nadstawki wykręciłem 6.5 kg miodu akacjowego. W gnieździe przypuszczalnie zostało c/a 7 kg. Ile wykręcę lipowego oto pytanie.

Wszystko co wyżej podaję, uważam za ciekawe i podlegające dyskusji dla ustalenia zaleceń co do znaków na ulach a może i co do temperatury w gniazdach pszczelich.

Od Redakcji.

1) Tak cytowana notatka z artykułu „O skorupiakach i o człowieku", jak i zalecenie w *Pszczelarzu Polskim*, str. 164—165, dawania barwnych znaków orientacyjnych, nie mniej również spostrzeżenia p. Durka są prawdziwe.

Pszczoły nie rozróżniają kształtów geometrycznych, ale, jak to udowodniły żmudne obserwacje i badania Dra K. Frisza, pomieszczone w jego przepięknie napisanym dziełku *Życie pszczół*, na str. 49 i następnych, doskonale orientują się w pewnych kolorach i na te kolory dadzą się nawet wytresować.

To, że w wypadku gdy ul pomieszczono w mieszkaniu mimo, że nad tunelowym wylotkiem w oknie dano niebieski trójkąt, pszczoły go nie zauważają i zalatują także do sąsiednich okien, jest jedynie dowodem, że inne znaki, wybitniejsze i bardziej wpadające w oczy niż ów trójkąt, jak połyskujące szyby okien, listwy ram okiennych i tp. już zdaleka na wzrok pszczół działają i mylą zwłaszcza młode pszczółki, nie zbyt jeszcze dobrze się orientujące w położeniu. Przecież i w pasiece, mimo że ule stoją osobno i są różnymi barwami pomalowane błądzenie pszczół zwłaszcza młodych jest udowodnione.

Mimo wszystko znaki orientacyjne w takiej lub innej formie są dla pszczół niezbędne, dany niebieski trójkąt niewątpliwie jest im również w orientacji pomocny.

2) Co do temperatury w gnieździe, to mimo pomiarów Szanownego Kolegi niestety ani o 1° C nie popuścimy i jeszcze raz twierdzimy, że w gnieździe, tam gdzie jest czerw musi być temperatura

35—36° C. Może ona być i jest niewątpliwie niższa czy to na plastrach przyległych „bocznych czy przy ścianach ula i denicy, ale w uliczkach między czerwiem musi być temp. dla czerwiu niezbędna i tam należy ją mierzyć. Proszę się przypatrzeć, jak pszczoły zamykają swoimi ciałami wyloty z uliczek międzyplastrowych, by nie dopuścić do ulatniania się z nich ciepła.

Ks. Paweł Wieczorek

Z przeżyć w pasiece

5. Przygoda pomocnika pszczelarskiego

Miodową ucztę parobków przerwał nagle przeraźliwy krzyk Kaspra:

— O,dla Boga: zjadłem pszczołę!

— Skąd wiecie, żeście zjedli, kiedy ciemno? — zapytał Wałek, przestając jeść i stawiając kapelusz na ziemi.

— Bo ugryzła mię cholera w koniec języka!

— Wyplujcie ją, żeby wam nie poprawiła — poradził Walek.

— Jakże wypluję, kiedym chorobę już połknął.

— Może macie jeszcze żądło w języku? — zapytał Jasiek, niby spokojnie i współczująco, ale czułem, że chłop długo nie wytrzyma i lada chwila parskie śmiechem. Ja, oparty o sztachety, zakryłem twarz rękami i dusiłem się od śmiechu. Tylko Walek stał przerażony i bezradnie patrzył w swego opiekuna.

— Pokażcie język! — rozkazał Jasiek, zapalając zapalniczkę, a gdy język oglądnął, oświadczył: Język czysty, żądła niema.

— A gdzie się podziało? — spytał Walek.

— Toć mówię ci, ciućmoku, żem wszystko połknął!

— I to może być niebezpieczne — wtrącił Jasiek poważnie.

— Czemu?

— Połknęliście żądło z jadem pszczelim. Gdy się żądło wbije w jaką waszą kiszkę, jelito spuchnie od jadu i miserere mei, Panie.

— Katolicy! miejcież litość nade mną i poradźcie: co mam robić?

— Waluś-sieroto! ty mię chyba nie opuścisz w nieszczęściu?

— Będę próbował.

— Bóg ci zapłaci za dobre chęci.

— A bardzo was język pali?

— Mnie piecze, bardziej jak wtedy, kiedym jako mały chłopak polizał rozpalone drzwiczki u pieca.

— Kiedy możecie jeszcze językiem ruszać, to chodźcież do babińca, wsadźcie język do kropielnicy ze święconą wodą — może się wam ulży? Mnieście tak radzili.

— I pomogło ci?

— Prawie nic.

— Jak tobie na głupi nos nie pomogło, to tym bardziej mnie na mądry język nie pomoże.

— Mnie się zdaje, Kasprze, że zaczynacie „seplenić."

— Bo mi język puchnie. Robi mi się w gębie między policzkami coraz ciaśniej.

— Zdaje mi się, jakby mi kołek z gardła wyrastał.

— To zanim mowę całkiem stracicie i puchlina was udusi, możebyście wyspowiadali się przed jegomością ze swoich grzechów, bo ich przecie macie sporo, ze wszystkich przykazań...

— O, pieronie jasny! Co ci do moich grzechów?! Chcesz mojej śmierci?

— O, Matko Boska, święta — zabiadał znowu Kasper. — Chyba zwariuję z desperacji, zanim umrę.

— Waluś darmozjadzie mojego dobra, chodź ze mną do studni. Chluśniesz na mnie parę wiader wody, żebym się jako tako opłukał z tej miodowej marmolady. Przecież takiego „babraca" nie mogą ułożyć do trumny na wieczny odpoczynek.

— Ależ, Kasprze, nie przejmujcie się głupstwem. Ból od żądła i puchlina minie szczęśliwie. Co wam dziś spuchło, jutro klęśnie bez śladu. Po kąpieli, w której wam Walek nie poskąpi wody i ryżowej szczotki, śpijcie przez noc spokojnie, a jutro od rana będziemy we trzech rozwieszać na słupach antenę — pocieszyłem desperata.

Dobranoc jegomości i tobie, Jaśku — zawołał także Walek i pobiegł pędem na plebańskie podwórko za Kasprem.

— Namordowałem się trochę przy stawianiu drąga i wygrzebywaniu woszczyny z okienka — odezwał się Jasiek — ale nie żałuję trudu, bom się tego wieczoru tak serdecznie uśmiał, jak nigdy w życiu. Nie wiedziałem, że Kasper taki figlarz i tak obrotny w języku. Nie stracił humoru nawet wtedy, kiedyśmy mu śmiercią grozili. Dopust Boski przyjął z rezygnacją, a kiedy, stojąc w kapciuchu na bakier, ociekający kroplami miodu, robił rozpaczliwe lub pocieszne miny i gesty, słowa nie mogłem przemówić, bo wprost dusiłem się ze śmiechu.

— Przyznać też trzeba, że on Walka bardzo lubi. Wprawdzie mu dokucza ciągłymi drwinami, ale nieszkodliwie.

— A Walek, uchodzący za głupiego, niby ulega, nieraz jednak Kasprowi porządnie dojedzie. I ja już dzisiaj odejdę, bo jest późno, ale możeby mię jutro wziął ks. kanonik do pomocy przy za-

kładaniu anteny? Mam czas i chętnie pomógłbym w robocie, zwłaszcza w pasiece. Bo chciałbym hodować pszczoły, kupiłem nawet trzy pnie, ale bez praktyki trudno gospodarować w ulach początkującemu pszczelarzowi.

— Czytałeś co o hodowli pszczół?

— Mam podręcznik Ciesielskiego: „Gospodarka w pasiece“. Ale co mi z tego? Kiedy czytam, niby dużo wiem, ale gdy przyjdę do ula, żeby co zrobić, zdechł pies! Pod okiem ks. kanonika mógłbym się wiele nauczyć.

— Szkoda, że nie wiedziałem o tobie, kiedy porządkowałem pasiekę proboszcza. Tam byłbyś dużo skorzystał, a ja miałbym ochotnego pomocnika.

— A może tam jest jeszcze co do roboty?

— W pasiece, w porze letniej, nigdy nie braknie zajęć dla troskliwego pszczelarza, a zwłaszcza w takiej jak tutejsza, zaniedbana pasieka. Od jutra, po założeniu anteny, zaczniemy dalsze prace, do których cię zapraszam. Na pierwszy ogień pójdzie osadzenie w ulu roja z wieży kościelnej. Teraz dobranoc! Musimy się wyspać przed jutrzejszą kampanią.

— Dobranoc! — odpowiedział Jasiek, zacierając ręce z radości.

C. d. n.

Sprawy urzędowe

W dniu 5 sierpnia odbyło się w Lublinie Walne Zebranie Rady Delegatów C. Z. P., poprzedzone posiedzeniem Zarządu. Reprezentowane były wszystkie wojewódzkie Związki Rzeczposp. Polskiej.

Ze sprawozdania Zarządu dowiedzieliśmy się, że Związek Pszczelarski ma na usługi 19 inspektorów wojewódzkich, 193 instruktorów powiatowych mających w swej ewidencji w r. 1945 — 109.408 pasiek ze 674.925 pniami, zaś w roku obecnym 109.009 pasiek z 748.144 pniami.

Ustalono na posiedzeniu następujące wytyczne pracy za rok gospodarczy 1946/47:

I. Należy usprawnić więź organizacyjną Związku.

II. C. Z. P. starał się będzie:

a) powołać do życia zakłady przemysłowe drzewne i fabrykację sprzętu metalowego,

b) ująć w swe ręce handel i przetwórstwo miodu,

c) zorganizować spółdzielnie pszczelarskie.

d) rozbudować istniejące dwie miodosytnie w Lublinie i Łowiczu.

e) uruchomić dalsze dwie miodosytnie (Poznań, Kraków wzgl. Katowice).

f) uruchomić dalsze dwie strefy hodowlane tj. Białystok i Poznań i rozpocząć prace hodowlane w stacjach wojewódzkich hodowli matek.

III. Prowadził będzie nadal obronę interesów pszczelarskich przez zabiegi o przydział cukru dla pasiek, powołane do życia Komisji prawniczej mającej opracować projekt ustawy pszczelarskiej i rozporządzenia o handlu miodem.

IV. Ustalono opodatkowanie się na rzecz C. Z. P. po 50 gr. od dnia. W końcu wylosowano dwóch członków Zarządu jako następujących, w których miejsce ma Walne Zebranie Rady wybrać nowych.

WALNE ZEBRANIE RADY C. Z. P.

Po przyjęciu do wiadomości protokołu ostatniego Zebrania, odczytano sprawozdania z dotychczasowej działalności.

Tak w nim jak i w zagajeniu Prezesa C. Z. P. podniesiono przede wszystkim trudności w uzyskiwaniu cukru na cele hodowli i dożywiania pszczół. Stosunki powojenne stawały w poprzek wszelkim zabiegom, robionym we formie petycyj, delegacyj, masowych próśb wnoszonych przez poszczególne organizacje itp.

Skutki stąd opłakane. Wyginęło wskutek głodu kilkadziesiąt tysięcy pni, a te które przetrwały w większości jako niedokarmione nie były zdolne do należytego rozwoju w roku bieżącym, co odbiło się znów fatalnie na zbiorach tegorocznych.

Mamy ponadto duże niedomagania w zaopatrywaniu pszczelarzy w niezbędny sprzęt pszczelarski, bo brak nam odpowiednich wytwórni, a zapasy są już prawie zupełnie wyczerpane.

Są trudności ze skupem miodu, nie mamy bowiem ani wielomilionowych funduszów, ani urządzonych rozlewni, naczyń na miód, brak przetwórni, zorganizowanego handlu. Są to rzeczy nie dające się jednak załatwić na kolanie, ani w jednym roku. Na to trzeba zmontowania odpowiedniego aparatu, któryby te skomplikowane przedsięwzięcia rozbudował i w ruch puścił. Potrzeba przede wszystkim zwartej organizacji Związku.

Ale i w tych trudnych warunkach zrobiono dla pszczelarstwa bardzo wiele. Przede wszystkim zdołano przekonać Czynniki Rządowe o doniosłości pszczelarstwa dla ogólnej gospodarki narodowej. Dziś już nie potrzebujemy udowadniać, że rozwój pasiek idzie w parze z pomyślnymi wynikami gospodarstw rolnych, ogrodowych i sadownictwa. To już jest dla wszystkich jasne i zrozumiałe, że 748 tysięcy pni w kraju spełnia doniosłe zadanie w dziele zapylania i potrzebuje opieki.

To też mamy nadzieję, że w miarę normalizacji stosunków aprowizacyjnych i sprawy dożywiania naszych pasiek znajdą pełne poparcie i cukier będzie przydzielany w ilości potrzebom pszczelarstwa odpowiadającej.

W interesie podniesienia hodowli pszczół, a co za tym idzie podniesienia wydajności pasiek doniosłe są ustalenia komisji hodowlanej C. Z. P., znane z komunikatów, pomieszczonych w naszych miesięcznikach.

W tym roku czynne były 3 Ośrodki hodowlane strefowe w Lublinie, Krakowie i woj. gdańskim.

Każdy z tych ośrodków posiada strefową pasiekę rozpłodową z doborowym pniem macierzystym, oraz trutowisko z takimże pniem ojcowskim.

Strefa krakowska ma dwa trutowiska w Tatrach, jedno dla rasy krajowej, drugie dla rasy Carnica, mającej swój zasięg w okolice Podkarpacia. Zwłaszcza trutowiska w Tatrach i na Helu mają wartość bardzo wielką i nie ustępują najlepszym trutowiskom w Europie.

Wyhodowany w strefach materiał szlachetny rozprowadza się po województwach, które prowadzić będą hodowlę reprodukcyjną i zaopatrywać będą powiaty i hodowców matek w materiał rozpłodowy. Powołano do życia organ C. Z. P. „Pasiekę“, której celem jest informowanie o najnowszych zdobyczach na tym polu pszczelarstwa, oraz uwiadamiania swych członków o wysiłkach i poczynaniach Organizacji.

Zorganizowano Biuro Związku, wynajęto lokal, w którym mieści się kancelaria Związku i Redakcja „Pasieki“.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości odczytano Protokół Komisji Rewizyjnej, który stwierdza, że pozostałość z roku ubiegłego w C. Z. P. wynosi 2.141 zł zaś w „Pasiece“ 3.722 zł, a że oba salda są zgodne ze stanem faktycznym stawia Komisja wniosek o absolutorium, które po krótkiej dyskusji zostało ustępującemu Zarządowi udzielone.

Przeprowadzono następnie wybory uzupełniające do Zarządu C. Z. P., którego obecny skład jest następujący:

Prezes: Mendrala Stanisław, Kraków

Zastępca prezesa: Jasiński St. Lublin,

Sekretarz: Bieliński Aleksander, Warszawa.

Członkowie: Dr Demianowicz Antoni, Puławy — Nabiałczyk Józef, Toruń — Mandecki, Łódź — Henke, Poznań.

Przyjęto do wiadomości zalecenia Zarządu co do prac, mających być uskutecznionymi w nadchodzącym roku gospodarczym, jak nie mniej preliminarz budżetowy na rok 1946/7 we wyoskości 881.746 złotych tak po stronie przychodów jak i wydatków.

Uchwalono też składkę do C. Z. P. po 50 gr od pnia. Zadecydowano w końcu przystąpienie CZP jako członka do Tow. Zootechnicznego i na tym obrady zakończono.

Ogłoszenia

W. Z. P. w Krakowie prosi ewentualnego posiadacza statutu Pow. Zw. Pszczel. na terenie woj. Krakowskiego; opracowanego w roku 1919 przez dra Momidłowskiego, o doręczenie względnie sprzedanie tegoż dla biblioteki W. Z. P. i dla prac naukowych.

Liceum i szkoła pszczelarska w Żabiej Woli koło Lublina.

Wojewódzki Związek Pszcz. w Lublinie prowadzi od 1945 r. liceum pszczelarskie, w którym prócz wiadomości pszczelarskich wykłada się sadownictwo, zielarstwo, hodowlę jedwabników i przedmioty ogólnokształcące — oraz roczną szkołę pszczelarską, w której prócz wiadomości teoretycznych, kształcą się uczniowie praktycznie przy pracy w 100 pniowej pasiece i przy hodowli matek na większą skalę prowadzonej, oraz w pracowni stolarskiej w szkółkarstwie, sporządzaniu przetworów miodowych itp.

Na pierwszy rok liceum pszczelarskiego mogą być przyjęci uczniowie z tzw. małą maturą, na 2-gi rok mogą być przyjęci także absolwenci I-go roku liceum ogólno-kształcącego.

Do szkoły pszczelarskiej wystarczy ukończenie szkoły powszechnej. Utrzymanie w internacie kosztuje obecnie 1000 zł. miesięcznie. Dla uczniów zdolnych i niezamożnych przewidziane są stypendia. W. Z. P. w Krakowie ustanowił dwa takie stypendia po 1000 zł. mies., dla synów członków Krakowskiego WZP.

Bliższych informacyj udziela Dyrekcja Liceum Pszczelarskiego Lublin, 3 Maja 20.

Państwowa Szkoła Pszczelarska w Byczynach p. Kamieniec D. Śl.
(z oddziałami: zielarskim i jedwabniczym)

Ogłasza otwarcie wpisów na rok szkolny 1946/7.

Warunki przyjęica na instruktorów: mała matura.

Warunki przyjęcia na zawodowych pszczelarzy: 7 kl. szkoły powszechnej.

Sieroty i młodzież poszkodowana działaniami wojennymi korzystają z bezpłatnego pobytu w internacie — nauka bezpłatna.

Bliższych informacji udziela Sekretariat Szkoły — na odpowiedź znaczek.

Wiek kandydatek i kandydatów jest nieograniczony. Nauka bezpłatna, dla uczniów niezamożnych i uzdolnionych przewidziane są stypendia.

Pod szkołę tę został wydzielony ośrodek 50 ha. Przy szkole prowadzone są poletka doświadczalne roślin miododajnych i ziół leczniczych. Stu pniowa pasieka szkolna znajduje się w pobliżu 70 ha parku zamkowego w Kamieńcu. Ośrodek pszczelarski w Rychnowie położony jest w przepięknej okolicy nad Nisą z pięknym widokiem na góry Sudeckie. Nowy rok szkolny rozpocznie się 1 listopada 1946 r. Ponadto posiada szkoła własną mechaniczną wytwórnię nowoczesnych uli. Szkoła posiada szklarnię, nowo założony sad oraz szkółkę drzew morwowych i stację hodowli matek pszczelich. Internat mieści się w pięknym własnym budynku.

Przy kompletowaniu roczników „Bartnika Postępowego" zauważyliśmy brak niektórych numerów tegoż miesięcznika a mianowicie:

Rok	1931 —	brakujące	numery	1, 2.
„	1933 —	„	„	1, 2, 4, 5, 6, 7, 8; 9; 10. ;
„	1934 —	„	„	3, 5.
„	1936 —	„	„	6.
„	1937 —	„	„	1, 12.
„	1938 —	„	„	7, 11.
„	1939 —	„	„	1, 9, 10, 11, 12.

Prosimy zatem uprzejmie Szanownych Kolegów-Pszczelarzy o odsprzedanie i przesłanie nam powyższych egzemplarzy pod adresem: Wojewódzki Związek Pszczelarzy Kraków, Plac Szczepański 2.

Ambroziak Lucjan — Cerekiew Polska, pow. Koźle, Śląsk.

Nasiona roślin miododajnych zakupią prawdopodobnie firmy „Freege" Kraków, ul. Lubicz, „Siew" Starowiślna i sklep przy ul. Siennej 1. St.

St. Czeluśniak — Gorlice

Rozsyłka matek pszczelich rasowych, zapłodnionych na trutowiskach w Tatrach, odbywać się będzie tylko do Wojewódzkich Związków Pszczelarzy, które prowadzić będą z nich hodowlę reprodukcyjną w Ośrodkach hod. wojewódzkich.

PRENUMERATA PÓŁROCZNA za miesięcznik „Pszczelarz Polski" wynosi: dla członków WZP Kraków 30 zł, dla zbiorowych prenumerat członków WZP. w innych województwach 35 zł, pojedyńczy numer 7 zł.

OPŁATA za ogłoszenia: Cała strona 2000 zł, za 1/2 strony 1200 zł, 1/4 strony 700 zł, 1/8 strony 400 zł. Mniejszych ogłoszeń niż 1/8 strony nie przyjmuje się.

TREŚĆ NUMERU

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.
Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-14406.